

Adam Mickiewicz

## Rybka

### BALLADA

Od dworu, spod lasa, z wioski,  
Smutna wybiega dziewczica,  
Rozpuściła na wiatr włoski  
I łzami skropiła lica.

Przybiega na koniec łączki,  
Gdzie w jezioro wpada rzeka;  
Załamuje białe rączki  
I tak żałośnie narzeka:

„O wy, co mieszkacie w wodzie,  
Siostry moje, Świtezianki,  
Słuchajcie w ciężkiej przygodzie  
Głosu zdradzonej kochanki.

Kochałam pana tak szczerze,  
On mię przysięgał zaślubić;  
Dziś księżnę za żonę bierze,  
Krysię ubogą chce zgubić.

Niechże sobie żyją młodzi,  
Niech się z nią obłudnik pieści,  
Niech tylko tu nie przychodzi  
Urągać się z mych boleści.

Dla opuszczonej kochanki  
Cóż pozostało na świecie?  
Przyjmijcie mię, Świtezianki:  
Lecz moje dziecię... ach dziecię!”

To mówiąc rzewnie zapłaczę,  
Rączkami oczy zasłoni,  
I z brzegu do wody skacze  
I w bystrej nurza się toni.

Wtem z lasu, gdzie się dwór bieli,  
Tysiącne świecą kagańce,  
Zjeżdżają goście weseli,  
Muzyka, hałas i tańce.

Lecz mimo tego hałasu  
Płacz dziecięcia słyhać w lesie;  
Wierny sługa wyszedł z lasu,  
I dziecię na ręku niesie.

Ku wodzie obraca kroki,  
Gdzie łoża gęsto spleciona  
Wzdłuż wykręconej zatoki  
Okryła rzeki ramiona.

Tam staje w ciemnym zakątku,  
Płacze i woła: — „Niestety!  
Ach! któż da piersi dzieciątku?  
Ach! gdzie ty, Krysiu, ach, gdzie ty?”

— „Tu jestem, w rzece, u spodu, —  
Cichy mu głos odpowiada —  
Tutaj drzę cała od chłodu,  
A żwir mnie oczki wyjada.

Przez żwir, przez ostre kamuszki  
Fale mnie gwałtowne niosą;  
Pokarm mój koralki, muszki,  
A zapijam zimną rosą”.

Lecz sługa jak na początku,  
Tak wszystko woła: „Niestety!  
Ach! któż da piersi dzieciątku?  
Ach! gdzież ty, Krysiu, ach, gdzie ty?”

Wtem się coś z lekka potrąci  
Śród kryształowej przeźroczy,  
Woda się z lekka zamąci,  
Rybka nad wodę podskoczy;

I jak skałka płaskim bokiem,  
Gdy z lekkich rąk chłopca pierzchnie,  
Tak nasza rybka podskokiem  
Mokre całuje powierzchnie.

Złotemi plamki nadobna,  
Kraśne ma po bokach piórka,  
Główka jak napaśtek drobna,  
Oczko drobne jak paciórka.

Wtem rybią łuskę odwinie,  
Spojrzy dziewicy oczyma;  
Z głowy jasny włos wypłynie,  
Szyjka cieniuchna się wzdyma.

Na licach różana krasa,  
Piersi jak jabłuszka mleczne,  
Rybią ma płetwę do pasa,  
Płynie pod chrusty nadrzeczne.

I dziecię bierze do ręki,  
U łona białego tuli:  
— „Luli, woła, mój maleńki,  
Luli, mój maleńki, luli”. —

Gdy dziecię płakać przestało,  
Zawiesza kosz na gałęzi,  
I znowu ściska swe ciało,  
I główkę nadobną zwęzi.

Znowu ją łuski powleką,  
Od boków wyskoczą skrzelki,  
Plusła, i tylko nad rzeką  
Kipiące pękły bąbelki.

Tak co wieczora, co ranka,  
Gdy sługa stanie w zakątku,  
Wraz wypływa Świtezianka,  
Żeby dać piersi dzieciątku.

Za cóż jednego wieczora  
Nikt nie przychodzi na smugi?  
Już zwykła przemija pora:  
Nie widać z dziecięciem sługi.

Nie może on przyjść tą stroną,  
Musi zaczekać troszeczkę,  
Bo właśnie teraz pan z żoną  
Poszli przechadzką nad rzeczkę.

Wrócił się, czekał z daleka,  
Za gęstym usiadłszy krzakiem:  
Lecz próżno czeka i czeka,  
Nikt nie powracał tym szlakiem.

Wstaje, i dłoń w trąbkę zwinął,  
I patrzył przez palców szparę,  
Ale i dzień już przeminął,  
I mroki padają szare.

Czekał długo po zachodzie,  
A gdy noc gwiazdy zapala,  
Zbliża się z lekka ku wodzie  
I śledzi oczyma z dala.

Przebóg! cudy, czy moc piekła?

Uderza go widok nowy:

Gdzie pierwej rzeczulka ciekła,

Tam suchy piasek i rowy.

Na brzegach porozrzucana

Wala się odzież bez ładu;

Ani pani, ani pana,

Nie widać nigdzie ni śladu.

Tylko z zatoki połową.

Sterczał wielki głazu kawał,

I dziwną kształtu budową,

Dwa ludzkie ciała udawał.

Zdumiewa się wierny sługa,

Rozpierzchłych myśli nie złowił;

Przeszła godzina, i druga,

Nim wreszcie słówko przemówił.

„Krysiu, o Krysiu!” zawoła:

Echo mu „Krysiu” odpowie;

Lecz próżno patrzy dokoła,

Nikt nie pokazał się w rowie.

Patrzy na rów i na głązy,  
Otrze pot na licu zbladłem,  
I kiwnie głową trzy razy,  
Jakby chciał mówić: już zgadłem.

Dzieciątko na ręce bierze,  
Śmieje się dzikim uśmiechem,  
I odmawiając pacierze,  
Wraca do domu z pośpiechem.